

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 8
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowe 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 278

D-ta M. CHOLEWA

ZĘBY sztuczne bez podniebienia i całe szczęki na
złocie i kauczuku. Korony złote. Plomby por-
celanowe, złote i inne. 645—13—9
—Leczenie i wyjmowanie zębów bez bólu.—

Lublin, Krak.-Przedm. d. Semadeniego.

Przedstawienie Amatorskie

na szkołę „SWIATŁA”

Wieczór Słowackiego

odbędzie się w Teatrze Wielkim
w piątek dn. 4 grudnia.

Kwestja „mroząca”.

Bardzo często spotkać można w pismach
wyrażenie: „kwestja paląca”. Dłaczegóż
więc nie mogłabym użyć przeciwnego o-
kreślenia i napisać o „kwestji mrozącej”, a
raczej zamrażającej, skoro, jak się to o-
każe, kwestja, o której chcę mówić jest
rzeczywiście, bez przerośni i dans toute
l'acception du mot*), zamrażającą.

Dnia 1 stycznia 1908 roku było u nas,
w Hrubieszowskim, czternaście stopni mro-
zu i w dodatku silny wiatr północny, co
się równa klimatowi Syberji.

— Masz tobie, a cóż nas może obcho-
dzić ile było stopni 1 stycznia 1908 roku?
To już widać nie macie o czym pisać, kie-
dy wywlekacie na światło dzienne aż tem-
peraturę z przed roku. Ta przeszłoroczna
zima obchodzi nas tyle, co „przeszłorocz-
na zima”.

— Owszem, obchodzi nas bardzo i to
doprawdy nas, to jest ani mnie, ani pa-
na, ale wszystkich, bez wyjątku, Polaków,
bo owej zimy, owego dnia, zdarzył się fakt
na pozór mały, lecz w istocie jakże wielki!

Pojęcia „wielki” lub „mały” są niesły-
chane względne zawsze, a tymbardziej w
czasach obecnych. Obecnie bowiem we
wszystkich dziedzinach życia zaczynamy
przeszacowywać wartości, uznane od wie-
ków i wskutek tego, to co było wielkim—
staje się małym, to co było małym olbrzy-
mieje tak, że nieraz rzuca do swych stóp
dawne największe wielkości.

Przywilej zaczyna być nazywany hańbą
i wszyscy szlachetniejsi wśród uprzywilejo-
wanych nawet pochylają czoła, bo przed
nimi zaczynają jaśnieć blaskami męczeń-
stwa—wydziedziczeni.

Ubrylantowane główki księżniczek i mag-
natek przestają być zajmujące, błędną, sza-
rzeją, bo zaczynamy dostrzegać ich pust-
kę, szalę użycia, haniebną obojętność dla
cierpiących—słowem płaski i brudny e-
goizm.

*) W każdym znaczeniu tego słowa.

Uznojone twarze chłopcy, sług i wyrob-
nic, zaczynają świecić aureolą trudów i bó-
łów nad siły.

Hańba prostytutki lub dziecka nieprawe-
go zmienia nazwę i zaczyna się nazywać:
ich nieszczęściem... niewinnym, bo spowo-
dowanym nędzą. Przybiera ona także je-
szcze inną nazwę, nazwę: hańby mężczy-
zny. Bo z oczu ludzkich zsuwa się ohyd-
na zasłona zrobiona z krzywdy, zwanej przy-
wilejem i po za nią ludzie dostrzegają, że
shańbionym jest nie dziecko niewinne, lecz
ojciec, który je stworzył i rzucił na nędzę,
—nie kobieta słaba, uboga i bezdomna,
lecz mężczyzna, który wyzyskał to położe-
nie, taką istotę nieszczęsną wziął dla roz-
koszy, a potem zmiażdżył ją wzgardą. Bia-
łe staje się czarnym, czarne zaczyna ol-
śniewać i grać kolorami tęczy.

Purpury, fiolety i gronostaje, okrywają-
ce dostojników rządu i Kościoła, zaczyna-
ją się zmieniać w łachmany moralnej nę-
dzy i nicości, w zgniliznę nadużycia i u-
prawionego wyzysku.

Łachmany, okrywające szarych oraczy,
pracowników i nędzarzy zmieniają się w
gronostaje, fiolety i purpury: pracy, zasłu-
gi i cierpień bez winy.

Dlatego musiałam przypomnieć te poję-
cia, znane wszystkim ludziom nowożytnym,
że teraz z całą już śmiałością nazwę drob-
ne wydarzenie, które chcę opisać—wielkim!
Pierwszego stycznia, tedy, 1908 r. przed
czworak we wsi M... zajechał wóz drabi-
niasty, wysłany wysoko słomą, a na nim
lary i penaty nowo-sprowadzonego parobka,

Byłam w tej chwili w odwiedzinach u
właścicieli folwarku M... i przez okno ze
dworu przypatrywałam się noworocznej
przeprowadzce.

Nie wiem dlaczego przyszło mi na myśl
pewne powiedzenie jednego z moich sąsia-
dów-obywateli, narodowego demokracji na-
turalnie: „Porządny parobek zawsze ma
wielki dostatek, tylko jak próżniak i pijak
to naturalnie biedę klepie”.

W tej chwili przybyły parobek zsunął się
z wozu i zaczął z wielkim trudem zdejmować
z niego jakieś sprzęty.

— Czy to czasem nie Szczepan Stasiak?
— zapytałam pana domu, stojącego za mną.

— Tak. Czy zna go pani?

Znałam go. Służył 8 lat we dworze są-
siednim. Jego „wielki dostatek”, który w
tej chwili rozpakowywał, tak się przedsta-
wiał:

Siedmioro dzieci od lat czternastu do pół-
rocznego maleństwa. Dwa, pod słowem ho-
noru, dwa tapczany, skrzynia, stół z nad-
gniętymi nogami, parę stołków, trochę po-
ścieli, związanej w płachtę i beczka ka-
pusty.

Pomyślałam: Czy on jest „próżniak i pi-
jak”... służył przez 8 lat w jednym miejscu...

Trzech chłopców, żona i mała córeczka
pomagali ojcu, a że widziałam, że ma on
dzieci siedmioro, sądziłam, że trojga młod-
szych nie przywiózł.

Wszyscy ci ludzie, mali i starzy, co
chwila „zabijali” ręce, mróz bowiem był
istotnie okrutny, a zadymka poprostu sza-
łała, tak, że chwilami przesłaniała nam zu-
pełnie niewesoły obrazek, na który patrzy-
liśmy przez okno.

Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś bia-
łym welonem zakrywał co chwila tę grupę
biedaków.

Teraz Szczepan z największym trudem
zaczął zsuwać z wozu drugą beczkę, otu-
loną na samym dnie słomy, a gdy ją po-
stawił, matka, ku naszemu zdziwieniu, wy-
dobyła z niej troje większych i mniejszych
dzieci, okutanych, jak pakunki, w przeróż-
ne gałgany i „chuściny” i wносиła po ko-
lei ten drobiazg do chaty.

Zadymka rozhułała się tak, że nic już
nie widzieliśmy dalej.

W pół godziny potem, gdy siedzieliśmy
wszyscy przy herbacie, wszedł służący i
powiedział półgłosem do pani domu:

— Proszę pani dziedziczki, przyszła ta
nowa parobczycha i prosi jakie lekarstwo,
bo jej dziecko zmarzło.

— Jaki zmarzło?

— A no, pono się nie rucha.

Zerwaliśmy się wszyscy. W chwilę po-
tym byliśmy obie z panią domu w izbie
Szczepana.

Drzwi były na roście otwarte, ponie-
waż ciągle wnoszono różne sprzęty. W
mieszkaniu nie napalone wcale, bo jej po-
przedni mieszkaniac wyjeżdżał dziś rano
na nową służbę, więc naturalnie nie roz-
palał ognia.

W kącie, na ziemi, siedziało skulonych
kilkoro dzieci, literalnie niebieskich od zim-
na, które Szczepan przykrywał słomą z
wozu.

Na stole leżał kilkoletni chłopczyk, a
starszy brat rozcierał mu ciało gwałto-
wnie.

Zbliżyliśmy się do stołu.

Oczy dziecka, szeroko otwarte, patrzy-
ły z siennej twarzyczki żrenicą już martwą.
Chłopczyk nie żył.

Cofnęłam się ze zgrozą...

— Boże! Dlaczegożście go nie ubrali
ciepło?—wyszeptała pani domu, blada jak
gizło.

— A w co że my mieli ubrać, proszę
dziedziczki,—zaczęła lamentować matka—
toż nas je razem dziewięcioro. A na taki
mróz Boże zachowaj i na taki wiatr, to
żeby kuźden dwa kozuchy nałożył, toby je-
szcze skąpał od zimna. Toż ja te kru-
szyny co najmniejsze w beczkę wsadzi-
ła i wszystkim, co było, poobwiązywała i ple-
wami obtuliła, a tak i zmarz. Mróz... zi-

ma i w izbie, jak na dworze... Temu to jeszcze najlepiej, co zmarz od razu, choć ta się nie nacierpi... A o tamte jak mi zaczęła chorować to i dychteryt wdać się może. U moi siostry tak roku to dwoje zmarło po przeprowadzce, ino nie zaraz, a za tydzień.

* * *

Czy to jest nowelka, wymysł, bujna wyobraźnia?...

Nie. To jest najczystsza, najrealniejsza prawda... przysięgam na to ciało umęczone...

Przeprowadzanie parobków w samym sercu zimy, przy tak strasznej biedzie jaka jest u nas i w naszym klimacie, jest... zbrodnia...

Czy to jest zbrodnia obywatelstwa?

Nie. To jest zbrodnia bezmyślności i apatii obywatelstwa...

Jadwiga Olszewska.

Oj, zagrały skrzypki w lesie.

(Na tle podania ludowego z okolic Przasnysza).

Ciąg dalszy.

Tam, za piecem dwa djabliśka
Z fałdów patrzą jej spódnicy,
Co tuż wisi... Oczy lisie
Śledzą, co się w izbie dzieje.
Z kmotry tymi wiedźma gzi się
W nocy, kiedy kur zapieje.

Choć strach miewa gały wielkie,
Lecz mistrzynią jest potrzeba.
A więc strachy na bok wszelkie,
Gdy o kasek idzie chleba.
Jak go zdobyć? — myśl w nieładzie
Gnębi chłopca, zda się ćwieczek
Ktoś wbił w głowę. Wtym w szufladzie
Spostrzegł naraz parę świeczek.
Gniewem pała, kopnął zydel,
Chodzi. — Wciąż go śledzą kmotry —
I jak w *Dies irae* Rydel
Jął barmotać coś trzy-po-trzy.
Przetrząsł izbę kilka razy.
Szuka znówu jak miś barci.
Wtym spostrzega dwa obrazy —
Boski jeden, drugi, — czarci.

Snać myśl pewna mu przewierca
Nie mózg w głowie — ale sieczkę.
Bo wykrzyknie: — Daję z serca
Bogu świeczkę, djabłu świeczkę!
Dictum... factum...

Wtym! o dziwo!

Gdy na stół przy ścianie zerka, —
Widzi na nim chleb, mięsiwo.
Jest kiełbasa, jest i szperka...
Jak lew rzuca się na jagnię,
Jak szczur bierze się do sadła,
Zaspokoić głód gdy pragnie, —
Tak on zabrał się do jada.

Do kruszyny zjadł wleczkę
I na miękkie legł poślanie,
Gdyż go śpiączka naraz bierze,
I... rozległo się chrapanie...

Tu się djabł z kąta ruszą
I rajcować i wywodzić,
Co ze śpiącą zrobić duszą, —
Czy łeb urwać, czy nagrodzić.
Przyjść nie mogą coś do słowa:
Ten chce kary, ten nagrody.
Wtym się zjawia w izbie sowa
I wnet zmusza ich do zgody.
Dobrym była adwersarzem
Chłopca, więc nastąpiła zgoda.
Za tę świeczkę przed obrazem
Nie minęła go nagroda:
Dostał naraz aż trzy rzeczy,
Które dano mu w prezencie
Nie trzy rzeczy ale do rzeczy,
Lecz „rarytas”, — mówię święcie.
Naprzód skrzypkę — taką skrzypkę
Co, gdy urznie ci od ucha, —
Hej że, dalej na odsibkę!
Choć wyzionąć miałbyś ducha!
I nie wstrzymasz się w zapędzie,
Choćbyś ziemię potym rosił,
Póki ona grać ci będzie,
Choćbyś błagał, choćbyś prosił.
Strzelbę dostał — skarb ów drogi,
Co go oczy nie widziały;
Zwierz się zwał z nóg wnet mnogi,
Gdy mleciła w boru strzały.
Wreszcie dostał takie buty,
Co cię nie zostawią w tyle.
W nich tak śmigasz, jak zwierz luty,
A jak stąpniesz, — zrobisz milę.

Gdy poranek nadszedł szary,
Dzieciół w ścianę tuż zakował.
Chłopiec ocknął się, wziął dary,
Szust! i z chaty wywędrował

* * *

D. n.

Bez komentarzy.

Z Warszawy piszą do „Wiedzy”:

Słynny w Lublinie i Warszawie ks. Kłopotowski, wydawca i redaktor „Polaka-Katolika”, jest także właścicielem drukarni, w której pismo swe tłoczy. Jako redaktor pisma ks. K. zwalcza wszystkie nieprawości świata, występuje w obronie „polskości” i „katolickości”, wymyśla od ostatnich słów socjalistom, postępowcom i żydom. Jako właściciel drukarni nie zawsze jest jednak w porządku z zasadą, nakazującą każdemu oddawać, co mu się należy. Na tym tle w drukarni jego wynikł zatarg: pracownicy zażądali wypłaty zaległej należności i regularnego wypłacania w przyszłości. Jak doniosły w swoim czasie „Wiadomości Graficzne”, na petycję pracowników właściciel-redaktor odpowiedział „wyrzuceniem na bruk 8 zecerów i maszynisty rotacyjnego”. Do notatki tej „W. Gr.” dodały następujące słowa: „Pracujący z naszym pośrednictwem upraszają kolegów o niezajmowanie zakwestjonowanych kondycji, aż do odwołania”. Na to ks. Kłopotowski odpowiedział w „Polaku-Katoliku” następującym oznajmieniem: „Do odpowiedzialności sądowej. Redaktora „Wiadomości Graficznych” drukarnia nasza zapożywa do sądu za kłamliwe przedstawienie zatargu, wynikłego z pp. zecerami, oraz za wezwanie, rzucone do pp. zecerów, aby nie przyjmowali w naszej drukarni kondycji, co się uważa za terror”. Nie dość na tym. W № 243 „Polaka-Katolika”, rozwodząc się nad terrorem przeciwko pracodawcom, ks. K. pisze pod adresem „Wiad. Graf.”: „Coś podobnego dzieje się w drukarstwie. I ten przemysł rażącej się rozwija, gdyby nie uzależnienie pracodawców od pewnych grup pracowniczych, gotowych sawsze grozić terrorem. Kto wie, czyby tylu pracowników drukarskich znajdowało się obecnie bez kondycji, gdyby ci, którzy dla pewnych celów partyjnych wciąż mącąc stosunki, zechcieli wypuścić z pod swej nieproszonej opieki terroryzowanych nie tylko pryncypałów, ale i swych towarzyszków w zawodzie... Trzeba zaniechać uprawiania terroru czerwonego pod przykrywką hasel zawodowych”.

Nie potrzeba żadnych komentarzy, żeby ocenić należyte tę nową próbkę oszczerczej metody, którą systematycznie posługuje się prasa klerykalna w swych polemikach. Warto też zwrócić uwagę na następującą notatkę, zamieszczoną w № 238 „Polaka-Katolika”: „Rzucono projekt założenia w Warszawie katolickiego związku drukarskiego. Panowie zecerzy, maszyniści i stereotyperzy, sympatyzujący z tą myślą, proszeni są jak najprędzej przysłać zawiadomienia piśmienne do redakcji „Polaka-Katolika” z wymienieniem swego nazwiska i wskazaniem dokładnego adresu. Po zapisaniu się odpowiedniej liczby odbędzie się zebranie”.

Pobrali się więc i byli ze sobą bardzo szczęśliwi, kochając się serdecznie i czyniąc ludziom dobrze.

Królowa dożyła lat sędziwych; serduszko jej do samego końca pozostało niestłuczone — nie dziwnego! skoro miękkie, delikatne, a umiejętnie ręce miały nad nim pieczę.

Druga z rzędu królowna, choć serce miała pęknięte, również długiej doczekała się starości. Była najlepszą ciotką dla swych licznych siostrzeńców i siostrzenic, zaczęła opiekunką ubogich i potrzebujących.

A jak się ludzie dziwili, że pomimo pękniętego serca żyje tak długo, odpowiedziała: „Mówiłam wam już nieraz, że to, co w zaraniu młodości zostaje nadpękniętym, czasem trwać może bardzo długo przy troskliwej a umiejętnej opiece”.

Ostrożnie więc — ostrożnie ze szklanymi serduszkami!

Dotknięte aksamitną dłonią, dźwięk wydają cudowny na posiechę bliskim, na pożytek dalszym.

Czasem, chociaż rzadko, pęknięte serduszko da się uratować.

Najczęściej jednak dotknięte szorstką ręką, tłucze się zaraz.

Ostrożnie ze szklanymi serduszkami, ostrożnie — — — dzyń, dzyń i już po nich....

Trzy królowny

o szklanych serduszkach.

Z niemieckiego przełożyła

Wanda Schoeneichowa.

Dokończenie.

Opusciwszy dwór królewski udał się paź najszlachetniejszy do szklarza, prosząc usilnie aby go przyjął do terminu.

Tu szklarz swoje warunki postawił: „Owszem, mój chłopcze, przyjmę cię mego; w pierwszym roku wszakże będziesz musiał przynosić mi bułki od piekarza, ubierać, myć i czesać dzieci moje, w drugim nauczysz się kitować, w trzecim krajać szkło i wstawiać szyby, a w czwartym wyzwolę cię na majstra”.

Zasmucony paź zapytał się szklarza, czyby to nie można owej praktyki dla pośpiechu rozpocząć od końca, ale otrzymawszy odpowiedź, że porządny szklarz rozpoczyna zawsze naukę od początku, bo inaczej z niego nie nie wyjdzie, z łosem pogodzić się musiał.

W pierwszym więc roku nosił bułki, ubierał, mył i czesał dzieci szklarza, w drugim — kitował, w trzecim — krajał szkło i szyby wstawiał, w czwartym zaś na majstra wyzwolonym został.

Wtedy ubrał się na nowo w suknie swoje dworskie i poszedł rozmyślając o tym, jakby to można zostać królem?

Kiedy tak zamysłony, zapatrzony przed siebie szedł drogą, spotkał go jakiś człowiek i zapytał, czy czego przypadkiem nie zgubił, bo tak bezustannie patrzy w ziemię?

„Nie wprowadzić nie zgubiłem, ale za to myśle o tym, jakby to można było znaleźć sobie królestwo”, odpowiedział paź „może dacie na to radę?” „Gdybyś był szklarzem mógłbym ci dopomóc”, odrzekł podróżny i opowiedział mu w krótkości historję o trzech królownach ze szklanymi sercami. Jak na razie król-ojciec dla najmłodszej pragnął królewicza i szklarza zarazem, jak następnie trudno było pogodzić jedno z drugim, więc jako mądry ustąpił ze swoich wymagań, żądając już tylko szklarza, ale takiego, któryby się królownie podobał, a zarazem ręce miękkie i delikatne posiadał, aby się z tak kruchym skarbem jak szklane serduszko obchodzić potrafił: że wreszcie dużo już szklarzy odejść z niczym musiało, bo ani się królownie podobali, ani też rąk delikatnych nie mieli, ale grube spracowane dłonie, jak u zwyczajnych szklarzy bywa.

Wysłuchawszy tego opowiadania udał się nasz paź na dwór królewski, a ponieważ wszystkim postawionym warunkom w zupełności odpowiadał, z radością przez królownę poznanym i przyjętym został.

nie w celu ułożenia ustawy, i pierwszym zadaniem związku będzie natychmiastowe wyszukanie pracy dla kilkudziesięciu pracowników drukarskich, nie mających zajęcia".

Przedrukując tę notatkę, „Wiadomości Graficzne” dodają ze swej strony następujące słuszne uwagi: „Bardzo charakterystycznym jest, że projekt nowego katolickiego związku, ogłoszony przez „Polaka-Katolika”, powstał równocześnie z wypowiedzeniem kondycji pracującym w drukarni tego pisma. — Czy te dwie sprawy są ze sobą w związku? — Czy projektowany związek ma mieć na celu pomoc wydalonym; czy też organizowany jest w celu zapewnienia temu pismu pracowników?”

Korespondencje „Kurjera”

Krasnostaw, 2 grudnia.

W № 298 „Ziemi Lubelskiej”, z dnia 31 października b. r. została pomieszczona korespondencja p. t.: „Co się dzieje w Krasnostawskiej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej”.

Korespondencja ta od początku do końca przepełniona jest fałszem, z widoczną chęcią przedstawienia, z osobistych najprawdopodobniej względów, całej działalności wyżej wspomnianej instytucji w niewłaściwym świetle.

Nieprawdą jest przedewszystkiem, jakoby dwóch członków Zarządu usunęło się od obowiązków, ze względów jedynie na nieporozumienia, intrygi i kłótnie. W istocie rzecz ta przedstawia się tak: jeden członek Zarządu, z powodu wyjazdu z okolic Krasnostawu, podał się jeszcze przed paru miesiącami do dymisji. Co zaś do drugiego członka Zarządu, to zaznaczył się on w swej działalności niezbyt pochwalnie, bo jako człowiek nadzwyczaj szorstki w obęjściu się z interesantami kasy, człowiek zarozumiały, swoim aroganckim i despotycznym zachowaniem się, ściągnął na siebie ogólną niechęć, która przeszła wprost w znienawidzenie, o czym, zdaje się, najlepiej świadczy usunięcie go na ogólnym zebraniu reprezentantów, jeszcze przed nastąpieniem czasu wyborów. Jako szczyt jego gorliwej pracy dla dobra kasy, dość, jeśli się przytoczy fakt tego rodzaju, gdzie pan ten, nie bacząc na wyraźny przepis ustawy, zabraniający przeprowadzać manipulacji, napoły z drugim członkiem, również obecnie usuniętym, wydał tajemnicę lokowanego kapitału, na skutek czego nałożony był areszt na tę sumę. Uważając się nieograniczonym gospodarzem powierzonej instytucji, nie dopuścił komisji rewizyjnej do wypełnienia włożonych na nią obowiązków.

To też zebranie reprezentantów, podczas poddania działalności tego pana pod balotowanie, udzieliło mu swego wotum zaufania i uznania w postaci czarnych gałek.

Co się zaś tyczy trzeciego członka Zarządu, to został on usunięty przez ogólne zebranie za wydanie tajemnicy wkładu.

Oto jest istotny powód wybycia wszystkich członków Zarządu kasy.

W zamieszczonej w „Ziemi Lubelskiej” korespondencji powiedziane jest między innymi, że ogólne zebranie reprezentantów poleciło Radzie podać się gremjalnie do dymisji. Otóż coś podobnego nie miało miejsca. Jest to wprost zmyślona bajka, z wyraźną tendencją podania mylnej wiadomości, bo Rada nawet po ogólnym zebraniu została w swoim komplecie. Widać w tym wyraźną złą wolę.

Nieprawdą jest również, że jakaś osoba zainteresowana zeznała, iż członkowie Rady biorą łapówki za zatwierdzenie pożyczek i że wobec tego zebranie reprezentantów miało jakoby polecić Radzie podać się do dymisji. Faktem jest, iż rzeczywiście jeden z członków Rady wystąpił z niej, ale to tylko na skutek przejścia jego do Zarządu na miejsce jednego z ustępujących członków, co chyba może być tylko pochlebnym świadectwem dla Rady.

W istocie rzecz się tak miała: do składu członków Rady należy jeden izraelita G. Był buchalter kasowy zameldował, że mu pewien żydek mówił, jakoby G. miał wziąć od niego 3 rb. czemu G. stanowczo zaprzeczył. Dla wyjaśnienia całej tej sprawy polecono G. podać oszczercę do sądu. Sąd oszczercę ukarał i takie zakończenie tej sprawy.

Dodać należy, że wogóle zebranie wyraziło Radzie uznanie i podziękę za jej gorliwą działalność. Gdzież tu mowa może być o dymisji?

Co się tyczy oplakanej gospodarki w kasie, to złożyła się na to mianowicie głównie nieudolna i samowolna gospodarka Zarządu.

Jeżeli ktoś instytucję publiczną uważa za swoją własność, nie dopuszczając rewizji, jeśli ktoś traktuje interesantów brutalnie, jeżeli ktoś wydaje tajemnicę wkładów, to cóż dziwnego, że instytucja traci zaufanie i ludzie boją się lokować kapitałów. Można by na ten temat jeszcze wiele rzeczy przytoczyć na niekorzyść usuniętego Zarządu, lecz sądzimy, że i to wystarczy powinno.

Wierutnym fałszem jest, że były prezes Rady, p. Piechowicz, miał oświadczyć na jednym z zebrania, że do tej chwili, dopóki będzie prezesem, nie dopuści, aby kasa miała kapitał zapasowy. Jest to, jak wreszcie i wyżej wspomniane, pogardy godny fałsz.

Co się tyczy wielkiego wpływu i udziału w kasie żydów, to kasa krasnostawska, jako kasa, rzecz prosta, nie może czynić żadnego ograniczenia co do wstępujących członków pod względem wyznaniowym.

Dla kasy powinien być równym każdy człowiek, bez względu na jego wyznanie.

Że żydzi biorą dużo pieniędzy, a mało lokują kapitałów, to chyba rzecz zrozumiała: jest to warstwa narodu handlowa, która żyje z obrotu pieniędzy.

Gdyby zaś żydom w naszych stosunkach nie dawać pieniędzy, to kasa nie mogłaby przyjmować na lokatę tylu kapitałów, tymbardziej, że żydzi są jaknajakuratniejszymi dłużnikami, płacąc regularnie raty.

A. Danielewski, S. Bazylka, I. Czuba, Mosszek Goldman, A. Piechowski, M. Bojarszuk.

Przyp. Red. Jakolwiek nasz korespondent, jak również korespondent „Ziemi Lubelskiej” — w odmiennym świetle przedstawili stosunki Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Krasnostawie, to jednak nie uważamy za odpowiednie, jak to uczyniła „Ziemia”, zamknąć nasze pismo dla odpowiedzi osób zainteresowanych. Przeciwnie, niech każdy ma możność wypowiedzenia się — monopolu nigdzie, a więc tymbardziej w dziedzinie myśli, nie uznajemy — gdyż prawda krzesze się tylko sporem otwartym i uczciwie prowadzonym.

Listy do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Skutkiem rozmaitych, krążących po mieście wersji na temat nieporozumień moich z personelem operetki i zwinienia tejsze, uważam za stosowne najuprzejmiej prosić o łaskawe zamieszczenie następującego wyjaśnienia.

Z powodu stałego deficytu kasowego, ostatnia gaża do 16 listopada b. r. w części tylko była uregulowana, pobrane jednak przez Towarzystwo „forsusy” z początkiem sezonu — przewyższały o wną należność.

Na sobotę i niedzielę naznaczoną była nowa operetka „Czar walca” która jako głośna nowość dawała rękojmię możliwego dochodu, a tym samym i pokrycia deficytu zaległej gaży. We środe jednak personel operetki „zastrejkował” i pomimo trzykrotnych usiłowań żadna próba nie przyszła do skutku!

Na drugi dzień zebrało się całe Towarzystwo operetkowe i następującą uczyniło mi propozycję: „Chcąc uniknąć wszelkich spraw sądowych i t. d. żądamy aby dyrekcja oddała nam dochód z przedstawienia sobotniego i przedstawień niedzielnych, a my wzajemnie pokwitujemy z wszelkich pretensji i zwalniamy z kontraktu”. Wyglądało to trochę na terror, ale zgodziłem się, chcąc polubownie sprawę załatwić, Towarzystwo zaś z soboty i niedzieli (2 przedstaw.) osiągnęło całkowity dochód przeszło 1,000 rb., co, razem z sumą „forsusów” udzielonych i aktu rozwiązania kontraktu, podpisanego przez artystów operetki, daje mi prawo uważać wszelkie rachunki za skończone i uregulowane!

Z pozostałą komedią, która już zdobyła sobie uznanie prasy i publiczności, zamierzam wytrwale pracować dalej, powiększywszy personel i wystawiając najnowsze dzieła współczesnej literatury.

Mając nadzieję, że ogół poprze moje najgorętsze pragnienie — utrzymania na możliwym poziomie naszej sztuki, będę się starał ze wszystkich sił, aby coraz częściej na afiszach figurowały nazwiska Słowackiego, Mickiewicza, Fredry, Wyspiańskiego, Żuławskiego, jakoteż Szekspira, Szyllera i innych.

Obok poważnego repertuaru będzie, dla zrozumienia wprowadzony i repertuar lekki, na który się złożą: wytworna komedia, oraz najświeższe farsy i wodewile.

Chcąc uprzystępnić teatr, jako podniosłą rozrywkę, nadmieniam, że ceny od przyszłego tygodnia znacznie będą niższe.

Z poważaniem

A. Bolesławski.

Z prasy rosyjskiej.

Z życia Suwałk.

W № 363 „Sowr. Słowa” czytamy co następuje: Przeszło dwa lata istniało w litewskiej części Suwalskiej gub. Towarzystwo „Swiatło” mające na celu oświatę ludu i pomoc uczącym się. Duchowieństwo katolickie przestrzegające troskliwie wyłączności swojego wpływu na umysły, z chwilą powstania „Swiatła” rozpoczęło z nim walkę, zakładając Towarzystwo chrześcijańsko-katolickie — „Pochodnia”.

Z ambony wytykano bezbożność „Swiatła” i zgubny wpływ jego na zbawienie duszy. Wśród oddzielnych epizodów energicznego pochodzenia duchowieństwa przeciw „Swiatłu”, warto zaznaczyć anonimową odezwę „do rodziców” rozpowszechnianą przez księży, a skierowaną do poszczególnych członków „Swiatła” głównie do prawyborcy d-ra Gryniewicza wybitnego miejscowego działacza, jego żony, adwokata Cyplewskiego i innych. Treść odezw jest pełna niedorzecznych bajek, brudów i denuncjacji.

18 września „Swiatło” zostało zawieszone. Członkowie centralnego komitetu, małżonkowie Gryniewiczze, Cyplewski i niektórzy członkowie zarządów oddziałowych aresztowani, biblioteki zrewidowane przez żandarmerję, paki książek wysłane do cenzury.

Na długo przed zawieszeniem „Swiatła” opowiadało sobie, że Gryniewiczze i Cyplewski mają być zesłani, a „Swiatło” ma być zamknięte, lecz, że gubernator żąda faktów usprawiedliwiających takie postanowienie. Żandarmerja szukała faktów w dawno zapomnianych mowach z 1905 r. wypowiedzianych przez Gryniewiczów i t. d. Ciekawym jest, że treść nędznej „odezw do rodziców” służy jako dokument przy badaniach żandarmskich. Ciekawszym jeszcze jest badanie o składzie zarządów oddziałowych, miejscach pomieszczenia bibliotek, programach przedstawień, kto, kiedy i w jakim celu założył „Swiatło”, jakkolwiek wszystkie te wiadomości najłatwiej byłoby zażądać z kancelarii gubernatora.

Zawsze ci sami! W imię religji i kastowych interesów.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Zabawa dla młodzieży. Dnia 6 grudnia w niedzielę w Sali Resursy Kupieckiej, odbędzie się wielka interesująca zabawa dla osób starszych, młodzieży i dzieci, na korzyść pensji żeńskiej H. Lisowskiej.

Zabawę rozpocznie widowisko, na które złożą się ruchome obrazy grup dziecinnych, cyganek, wrózek i t. d., odtworzone przez uczennice pensji. Program zapowiada też śpiew chórny, produkcje orkiestrowe, deklamacje, monologi, jakieś niespodzianki.

Wieczór zakończy pochód św. Mikołaja z orszakiem małych gnomów. Wielce urozmaicony program zabawy wzbudza podobno niemałe zainteresowanie wśród młodzieży.

Początek zabawy o godz. 4-ej po poł. Bilety nabywać można w cukierni Semadeniego.

Z kolei nadwiślańskiej. Wobec masowego przewozu zboża i innych ładunków pomiędzy Kowlem a Dęblinem wprowadzona została do d. 13 stycznia r. 1909 droga objazdowa do Warszawy przez Kowel, Brześć, zamiast przez Kowel — Dęblin za opłatą jak za przestrzeń najkrótszą.

Lub. Tow. Dobroczynności. Wydział dochodów niestałych Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, na posiedzeniu swym odbytym w dniu 27 listopada r. b. pod przewodnictwem delegata Wydziału p. mecenasa Jana Zdzenickiego z udziałem kilkunastu Członków tegoż Wydziału, w obec krytycznego stanu funduszu Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności i wszystkich pozostających pod jego opieką zakładów dobroczynnych, w celu zasilenia takowych potrzebnymi funduszami, postanowił urządzić: w r. 1908, 18 grudnia — koncert, w sali Resursy Kupieckiej, w r. 1909 — 9 stycznia i 22 lutego — zabawy tańcujące, 30 stycznia — maskaradę z tombolą i 1 lutego — bal.

Po za tym dowiadujemy się, iż na zebraniu Członków Wydziału dochodów niestałych postanowiono:

1) Prosić Zarządy i innych instytucji społecznych i dobroczynnych, aby terminy wszelkich zabaw i widowisk, na różne cele urządzanych były wyznaczane po uprzednim porozumieniu się z klerownikiem Wydziału dochodów niestałych L. T. D.

2) Na protekterki koncertu w dniu 18 b. m. uprosić W. Panie: Leonową Przanowską, Mieczysławową Wolską, Franciszkową Głowacką i Juljanową Vetter.

3) Do stałego udziału w pracach Wydziału dochodów niestałych, zaprosić grono pań.

Z Teatru. Teatr nasz wystawia dziś najnowszą farsę z repertuaru teatru nowego w Warszawie „Kilometrozerce“, ciesząc się nadzwyczajnym powodzeniem ze względu na humor i zabawne sytuacje.

Aresztowania. Dnia 1 b. m. aresztowano i edano do rozporządzenia sędziego śledczego włościan gminy Pawłów pow. Chełmskiego Andrzeja Peplowskiego i Jana Zborowskiego, którzy usiłowali w dniu 24 z. m. obrabować żydów pod st. Trawniki.

Dnia 2 b. m. ujęto Jana, Wojciecha i Mateusza Klimków i Franciszka Skrzyńczaka ze wsi Piotrków podejrzanych o zabójstwo żyda Brachmana pod Krzczonowem.

Aresztowano również w dniu 1 b. m. Szmula Apelca, Katarzynę Kozik, Agnieszkę Kutas i Barbarę Kulińską.

Kradzież. Dnia 1 b. m. o godzinie 10 rano z kerytarza domu p. Makowskiego przy ul. Rynek skradziono ceber wartości 3 rb. własność Ludwika Orzechowskiego.

Z Sądu. Wczoraj Izba Sądowa warszawska, na sesji wyjazdowej w Lublinie, w charakterze apelacyjnej instancji, rozpatrywała osądzoną przez Sąd Okręgowy Lubelski sprawę włościanina wsi Zakrzówek, Józefa Lenarda, wskutek protestu prokuratura na wyrok uniewinniający z dnia 10 (st. st.) sierpnia 1907 r. Oskarżenie zarzuca Lenardowi, iż pod wpływem zazdrości wystrząsał z fuzji przez okno pozbawił życia włościanina tejże wsi Andrzeja Pidek, męża Katarzyny Pidek, z którą łączyły oskarżonego miłosne stosunki.

Izba sądowa, po wysłuchaniu mowy prokuratora i odezw, wnoszonej przez ddw. prz. Jana Zdzienickiego, wyrok uniewinniający Sądu Okręgowego Lubelskiego uchylili, skazując Józefa Lenarda na 4 lat rot aresztanckich z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów.

Tenże wydział Izby sądowej warszawskiej, w charakterze sądu pierwszej instancji osądził następujące sprawy polityczne:

1) Seweryna Mozel, Feliksa Pieracza, Ignacego Szumlińskiego i Karoliny Brzezińskiej, handlujących dewocjonaljami, osk. z 2 cz. 132 art. o przechowywanie w celu rozpowszechniania broszurek i pieśni treści nielegalnej; oskarżonych z wyjątkiem Mozela, którego sprawę wyłączono, skazano na 1 miesiąc twierdzy każdego.

2) sprawę Moszka Grinlicha, oskarżonego z 2 cz. 132 art., którego skazano na 1 miesiąc twierdzy.

3) sprawę Stefana Mańkowskiego i Piotra Karpińskiego, oskarżonych o przechowywanie w celu rozpowszechniania wydawnictw nielegalnych. Mańkowskiego i Karpińskiego skazano na 6 tygodni twierdzy każdego.

Z kraju.

Zgon Izaaka Cyłkowa. Wczoraj zmarł w Warszawie dr. Izaak Cyłkow, długoletni kaznodzieja przy synagodze na Tłomackim, znany uczonec. Zmarły urodził się d. 11 stycznia 1841 r. w Bieżuniu w gub. Płockiej, ukończył szkołę rabinów, a następnie studjował medycynę w ówczesnej Akademii lekarskiej w Warszawie. Po zamknięciu Akademii Cyłkow wyjechał zagranicę i zapisał się na wydział filozoficzny w Berlinie, poczym doktoryzował się w Halli.

Powróciwszy do Warszawy otrzymał stanowisko kaznodziei przy synagodze i oddał się całkowicie pracom naukowym. Przetłumaczył Biblię z hebrajskiego na język polski, wydał swoje mowy i spisał wiele prac naukowych.

Dr. Cyłkow jako obywatel kraju i jako członek

wiek wielkiej zacności charakteru cieszył się ogólnym szacunkiem w szerokich sferach tak polskiego, jak i żydowsko-polskiego społeczeństwa.

Kanalizacja w Łodzi. Według kosztorysu, sporządzonego przez inż. Lindleya, urządzenie w Łodzi kanalizacji kosztować będzie 18,000,000 rub. Ze względu na dużą używalność wody przez fabryki tutejsze, wyliczono na jednego mieszkańca Łodzi 480 litrów dziennie.

Szkoła telegrafu. W Radomiu z rozporządzenia naczelnika kolei nadwiślańskich otwarto szkołę telegrafu, w celu przygotowania kandydatów na posady telegrafistów kolejowych.

Z Warszawy. Z powodu zamieszczonej w № 11728 „Now. Wr.“ korespondencji z Warszawy p. t. „Z za kulis magistratu“, w której powiedziane było, że „sam raport do ministerjum spraw wewnętrznych, wykazujący konieczność kupna lasku młocińskiego, popierała kancelarja gen.-gubernatora“,—dyrektor tejże kancelarji przesłał obecnie do redakcji wzmiankowanego pisma list, w którym oświadcza, iż „kancelarja gen.-gubernatora nie tylko nie popierała kupna lasku młocińskiego, lecz, wręcz przeciwnie, w składanych dwukrotnie głównemu naczelnikowi kraju raportach w tej sprawie wypowiedziała się przeciwko tej tranzakcji, przyczem oba te raporty uzyskały zatwierdzenie generała gubernatora“.

Telegramy.

ROZRUCHY W CZECHACH.

Wiedeń, 2 grudnia. Rozruchy w Pradze nie ustają. Poseł Kłofacz stał się dyktatorem ulicy, tłum zrywa i pali flagi austriackie. Zagrożonego przez tłum posta niemieckiego, Wolffa, uratowali żandarmi. Ambasador niemiecki przy dworze austriackim zwrócił się do rządu austriackiego z żądaniem z powodu znieważenia w Pradze obywateli państwa niemieckiego.

Posłowie niemieccy z Czech północnych domagają się coraz natężniej zaprowadzenia w Pradze stanu oblężenia.

Niemcy, zadowoleni z tego zwrotu, wzywają telegraficznie studentów uniwersytetów niemieckich, aby przybyli do Pragi, z powodu święta akademickiego na uniwersytecie tamtejszym, dla sprekwokowania Czechów.

Wiedeń, 2 grudnia. Późno wieczorem tłum zaczął wznosić barykady i rozciągać drut w poprzek ulicy. Kawalerja uderzyła na tłum, przyczem 15 osób odniosło rany.

Tłum zaczął rzucać na kawalerję kamienie, skutkiem czego wezwano na pomoc pułk piechoty, który tłum rozproszył, przyczem użył bagnietów.

Nagle z tłumu padł strzał. Dragoni odpowiedzieli salwą. 15 osób ranionych.

Praga, 2 grudnia. Starcia demonstrantów z policją przybrały wczoraj wieczorem rozmiary poważne. Wiele osób odniosło rany ciężkie.

Konsula angielskiego, Ferbesa, wyrzucono z tramwaju i obito.

Wezwano dalsze posiłki wojskowe. Place, główne ulice i przedmieścia obsadzone są stale przez wojsko.

Na ulicy Marjańskiej tłum usiłował ponownie wznosić barykady i poprzeciągał druty w poprzek ulicy, aby przeszkodzić zbliżeniu się konnicy. Policja jednak tłum rozprędziła i druty pousuwała.

STAN OBLĘŻENIA.

Wiedeń, 2 grudnia. W Pradze ogłoszono stan oblężenia.

POPŁOCH W WIEDNIU.

Wiedeń, 2 grudnia. Skutkiem popłochu i ścisłości na ulicach Wiednia podczas onegdajszej iluminacji jubileuszowej zginęło 4 osoby, a 115 osób odniosło rany mniej lub więcej ciężkie.

W PERSJI.

Londyn, 2 grudnia. Z Teheranu donoszą, że w odpowiedzi na notę angielską, perski minister spraw zagranicznych zapewnił posta angielskiego w Teheranie o postanowieniu szacha nadania narodowi perskiemu parlamentu.

KONSTYTUCJA NIEMIECKA.

Berlin, 2 grudnia. Parlament przystąpił dziś do rozpraw nad wnioskami o zmianę niektórych paragrafów konstytucji cesarstwa niemieckiego.

DUMA PANSTWOWA.

Petersburg, 2 grudnia. Na wieczorowym posiedzeniu Dumy we środę rząd udzielił odpowiedzi

na interpelację: W sprawie niezgodnego z prawem postępowania wydziału ochrony w Wilnie, w sprawie zabronienia przez naczelnika m. Petersburga dyskusji nad odczytem prof. Pogodina, oraz z powodu katastrofy w kopalni w Juzówce. Nastąpią raporty komisji interpelacyjnej w sprawie interpelacji co do niezgodnego z prawem postępowania przy emisji obligacji kolei prywatnych, gwarantowanych przez rząd i w sprawie interpelacji co do aktów terroru na Kaukazie, wreszcie co do prześladowania Związków zawodowych robotniczych.

Petersburg, 2 grudnia. Wczoraj komisja oświatowa przyjęła projekt, dotyczący powszechnego nauczania, w redakcji von Anrepa, który oświadczył, że odmowa wykładu w języku ojczystym w którejkolwiek miejscowości jest całkowicie możliwa ze względów politycznych.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Modlin, 2 grudnia. O godz. 11 m. 25 wieczorem, kiedy na stacji stał pociąg towarowy № 93 przybyły z Warszawy, wpuszczono na niego pociąg pocztowy № 3, który wyszedł z Mławy do Warszawy o godz. 9 m. 5 wieczorem. Oba parowozy wskutek silnego starcia uszkodzone. W pociągu pocztowym rozbite wagony: bagażowy, pocztowy, wagen kl. 3-ej, wiozący żołnierzy, stanowiących konwój pocztowy oraz wagen kl. 2-ej. Jest kilku rannych.

KATASTROFA NA WYSTAWIE.

Wiedeń, 2 grudnia. W pobliżu wystawy, urządzonej z powodu jubileuszu cesarskiego, zebrało się na ulicach, jak obliczają, do miliona osób. Skutkiem ogromnego ścisłości zdarzyło się mnóstwo wypadków nieszczęśliwych. Dotychczas stwierdzono śmierć z uduszenia w tłumie posta do parlamentu austriackiego, Hoelzla, i dwóch kobiet.

SYTUACJA W SERBII.

Paryż, 2 grudnia. Otrzymało tu wiadomość z Białogrodu, jakoby Rosja zwróciła się do rządu serbskiego z żądaniem, aby zniewolił serbskiego następcę tronu do większej powściągliwości w mowach.

BUDŻET NIEMIECKI.

Berlin, 2 grudnia. Nowy budżet państwa niemieckiego balansuje się sumą 2,865 milionów marek. Niedobór przewidziany wynosi 54 miliony marek. Długi państwa sięgają 3,253 milj. marek.

Restauracja i Cukiernia

do wydzierżawienia

przy Towarzystwie Muzycznym 678-2-1

„HARMONJA“

Reflektanci zechcą składać oferty w kancelarji Tow. Muzycznego „Harmonja“ do dn. 10 XII.

Blizszych informacji udzieli Intendent

Pp. urzędnicy wszystkich biur mogą mieć

POWAŻNE ZYSKI

przyjmując sprzedaż

Bardzo taniego i łatwego

do zbycia artykułu codziennej potrzeby. Kapitał kilkunastu rubli.

Warszawa, Chmielna № 72, Mianowski & Misani.

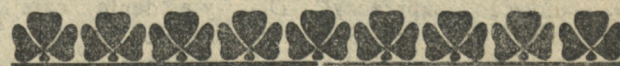
11953-676-3-2

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt. od rb.	6.50 do	7.00
Żyto	230 „ „ „	5.40 „	5.50
Jęczmień	200 „ „ „	4.00 „	4.20
Owies	140 „ „ „	2.45 „	2.50
Groch	260 „ „ „	7.00 „	7.10
Bobik koński	260 „ „ „	5.25 „	5.50
Wyka	260 „ „ „	4.50 „	4.75
Łubin niebieski	260 „ „ „	3.50 „	3.60
Rzepak	210 „ „ „	9.00 „	9.20
Rzepak	210 „ „ „	8.00 „	8.25
Koniczyna biała	250 „ „ „	25.00 „	35.00
Koniczyna czerw.	250 „ „ „	00.00 „	00.00
Tymotka	180 „ „ „	10.00 „	13.00
Gryka	200 „ „ „	4.00 „	4.25

Lublin, d. 30 Listopada r. 1908.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.